

Katowice, 15 XII 2017

Dr hab. Dariusz Rolnik

Zakład Historii Nowożytnej XVI-XVIII wieku

Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

ul. Bankowa 11, 40-007 Katowice

Recenzja

pracy doktorskiej **mgr. Łukasza Wróbla pt.: „Józef Jerzy Hylzen. Studium kariery magnackiej w XVIII wieku”**

Temat podjęty przez Pana magistra Łukasza Wróbla można uznać za w istocie bardzo ważny. Sama postać portretowana to jedno, natomiast sedno tematu zawiera druga część tytułu rozprawy „studium kariery” i wydaje się, że to realizacja tego, co w niej się mieści, winno decydować o końcowej ocenie całej dysertacji. Oczywiście przedstawienie biografii bohatera ma wartość samą w sobie. Uznajmy, że to część oparta na badaniach podstawowych, na bazie których w szerszym kontekście możemy umieścić bieg pokazywanej kariery, np. co o niej decydowało, jakie kryteria przy awansach się liczyły. To problem nie tylko kreowania elit Rzeczypospolitej przez Stanisława Augusta, ale przede wszystkim zmian świadomościowych zachodzących w tychże elitach czasów stanisławowskich. Przykład Józefa Jerzego Hylzena mógłby tu być szczególnie ciekawy ze względu na „pograniczne” pochodzenie rodziny – czego Autor ma pełną świadomość i co podkreśla we wstępie. Natomiast brak wydzielenia tego problemu w strukturze pracy wydaje się, że czyni ją uboższą i sprawia wrażenie niewykorzystania potencjału badawczego tkwiącego w opisywanej postaci.

Postać J.J. Hylzena była dotąd bardzo słabo znana. Funkcjonował on w literaturze, ale tylko jako dopełnienie opisu pewnych zdarzeń, ewidentnie jako margines podejmowanych badań, o czym wspominał mgr Ł. Wróbel. Tę lukę nieco wypełniał biogram zamieszczony w Polskim Słowniku Biograficznym, ale, biorąc pod uwagę materiały archiwalne pozostałe po Hylzenach i dotyczące J.J. Hylzena, to opracowanie bardzo skromne, zresztą nie taka była i nie taka jest idea tego wydawnictwa. Również pozostałe biogramy i opracowania (m.in. Niesiecki, Boniecki, Uruski, Żychliński) w stosunku do rozprawy Ł. Wróblewskiego mają charakter ledwo pomocniczy. Autor recenzowanej biografii J.J. Hylzena, co należy bardzo

pochwalić, przeprowadził bardzo solidną kwerendę archiwalną, która pozwoliła mu odnaleźć nieznane dotąd bruliony jego listów (s. 7). Przepadał też pozostałą po Hylzenach rozproszoną spuściznę archiwalną we wszystkich najważniejszych krajowych archiwach i bibliotekach, poczynsz od Archiwum Głównego Akt Dawnych, a na Bibliotece Czarłoryskich kończąc. W zasobie archiwalnym „polskim” trudno znaleźć braki. Równie wysoko i pozytywnie należy ocenić kwerendę przeprowadzoną przez Ł. Wróbla w archiwach zagranicznych Litwy, Łotwy i Ukrainy, co też ważne, wyraźne ślady tych kwerend są w recenzowanej rozprawie. Pewne dopełnienie tej bazy źródłowej mogą stanowić niewykorzystane materiały znajdujące się w NGAB w Mińsku, m.in. Archiwum Platerów (F 1503), Chmarów (1324) czy Jeleńskich (1636) i w przechowywanych tam księgach brasławskich (F 1707 grodzkie, F 1747 ziemskie). Pomimo tej uwagi dobór źródeł archiwalnych dla podejmowanej tematyki trzeba uznać za jak najbardziej trafny i chociaż nie pełny, to wystarczający oraz dający gwarancję rzetelności wnioskowania i odtwarzania biografii J.J. Hylzena. Wykorzystane przez Ł. Wróbla zostały także źródła narracyjne, pamiętnikarskie, starodruki i wydawnictwa źródłowe. Tu trochę dziwi uwaga Autora – przy źródłach „narracyjnych” i „diariuszowych” o tym, „że niekiedy nie dało się skonfrontować [ich] z żadnymi innymi źródłami” (s. 9), stan ten bywa regułą. Pewne wątpliwości budzi także zapis tych wszystkich źródeł w jednej części bibliografii, skoro Autor wydziela „prasę”, powinien też wydzielić przynajmniej „starodruki”, a nie umieszczać je w „źródłach drukowanych”, w których zawarto w 90% wydawnictwa źródłowe będące wynikiem opracowań naukowych. Lepiej byłoby wydzielić „starodruki” i problematyczna kwestia by znikła.

Literatura przedmiotu została wykorzystana bardzo dobrze, trudno tu czynić zarzuty, choć jej omówienie we wstępie jest dość lakoniczne. Ta ocena nie dotyczy sprawy definicji „magnata” opisywanej w literaturze, która zresztą cały czas jest dyskutowana, tu Autor – słusznie – wybrał złoty środek. Cieszy natomiast zwracanie uwagi Autora na przekręcanie nazwisk i traktowanie tego odkrycia jako swego sukcesu (s.13), to dobrze świadczy o Ł. Wróblu, niemniej to nie tyle, albo nie zawsze badacze XIX-wieczni się mylili, a źródła za którymi przepisywali, to bardzo ważne świadectwo epoki świadczące o poziomie chociażby wykształcenia elit.

Strukturę pracy Autor przedstawił poprawnie, tytuły są adekwatne do sposobu ukazywania postaci, z wyjątkiem rozdziału piątego: „W poszukiwaniu nowych dróg”. Nie jest on jasny, rodzi się pytanie: nowych dróg czego? – tytuły podrozdziałów gmatwiają jeszcze problem, a także nie bardzo pasuje to do proponowanej przez Ł. Wróbla struktury. W tym miejscu powtarzam sugestię o próbie dorobienia jeszcze jednego rozdziału o specyfice

pozycji i statusu „możnego” na pograniczu, nie musi on wszystkiego wyjaśniać, ale mógłby wskazywać np. na kwestię obywateli będących poddanymi dwóch państw. Oczywiście to nie temat pracy, ale w przestrzeni badania historii społecznej tamtych czasów problem ważny i prawie kompletnie nieznan. Sam zresztą Autor zauważa ten problem we wstępie, przedstawiając stan badań dotyczący kwestii rozpoznania elit Rzeczypospolitej.

Dysertacja ma układ chronologiczno-problemowy i składa się z pięciu rozdziałów. Pomysł tej konstrukcji, oparty o propozycję definicji magnata Adama Kerstena – pięć kryteriów stanowiących o statusie magnata – uznać należy za bardzo dobry i ciekawy. Zaproponowana konstrukcja pod względem merytorycznym nie budzi żadnych zastrzeżeń, jest logiczna i odpowiada w pełni tematowi rozprawy. Ale jednocześnie to tak, jakby Autor chciał w swej pracy sprawdzić czy J.J. Hylzen jest magnatem. To może pewne uproszczenie, ale rodzi się pytanie: co wynika ze stwierdzenia, że był albo nie był magnatem – myślę, że niewiele. Ważne natomiast jest to, co wyszło z rozważań, czyli biografia J.J. Hylzena sytuująca go w strukturach politycznych Litwy i dawnej Rzeczypospolitej. Sugerowaną we wstępie oceną wojewody mściławskiego uznającą go za „zwolennika Rosji” i wskazanie roku 1774 jako daty osłabienia jego współpracy ze Stanisławem Augustem (s. 20) można uznać za trafne, trzeba jednak pamiętać, że nie są to kwestie tak oczywiste i jednoznaczne. W 1767 niejako dla idei, w obronie niezależności Trybunału Litewskiego, naraził się Nikołajowi Repninowi. Mniej wątpliwości budzi dążenie J.J. Hylzena do kolejnych awansów, w czym jednak nie był odosobniony, grupa podobnych jemu była niestety liczna, dominowały tu rodziny „inflanckie” i „litewskie”, nad czy warto się w ogóle zastanowić i co należy traktować jako postulat badawczy.

W rozdziale pierwszym „Rodzina i koligacje” Ł. Wróbel odtworzył dzieje rodziny Hylzenów-Hülzenów od jej początków w XIII wieku. Wskazał hipotezy jej pochodzenia, koligacje, słusznie zwrócił uwagę na podobieństwo wyvodu-historii do innych rodzin inflanckich, przy tym zastanawiał się Autor nad „wspólną świadomością niemieckiego pochodzenia” (s. 24) części tych rodzin. Być może właśnie te związki z obszarem kultury niemieckiej sprawiły, że w późniejszych wiekach przyjmowali wobec Rzeczypospolitej niekiedy postawy dość konformistyczne. Rozdział dobrze napisany i jak najbardziej potrzebny w pracy, pokazuje korzenie, tradycje, z których czerpali Hylzenowie w XVIII wieku, wśród nich także Józef Jerzy. Pokazanie w tym rozdziale dziejów rodziny Hylzenów na tle historycznym należy uznać za uzasadnione, przy czym proporcje zostały tu dobrze wyważone, podkreślona i pokazana tu również została specyfika pogranicza inflanckiego i jego problemy, które istotnie wpływały na postawy tamtejszej szlachty. W rozdziale tym

Autor rozważa też kwestię polonizacji Hylzenów i trafnie wskazuje na problemy z tym procesem (s. 32-33).

Pierwszy z Hylzenów, którego Ł. Wróbel określa mianem magnata, Jan August, ojciec bohatera biografii, pokazany został skrótowo, co jest zasadne, ale też ciekawie, a przynajmniej tak wyglądało przejście przez niego starostwa marienhauskiego. Wątku tego jednak Autor nie kończy, zauważa tylko, że sprawa jego przejścia toczyła się do 1723, ale czy nim został, tego już Autor nie napisał (s. 40). Przy opisywanej postaci pojawia się jedna ciekawa cecha, to wycucie polityczne, trzeba przyznać, że w 1733 roku bardzo dobrze zdiagnozował sytuację, to cecha mogąca być uznana za wyznacznik osoby aspirującej do miana magnata. Wydaje się, że uznawanie przewagi silniejszego to konsekwencje takiego sposobu myślenia, co było zresztą charakterystyczne szczególnie dla rodów pogranicza na wschodzie Rzeczypospolitej, gdzie Rosja przez cały XVIII wiek uchodziła za gwaranta bezpieczeństwa. Moralnie być może to rzecz nagana, ale w zamian praktyczna. Przy czym jak najbardziej zasadna jest uwaga Autora, że taka postawa bynajmniej nie wynikała z „inklinacji do dworu rosyjskiego” J.A. Hylzena (s. 43). Zresztą cała kariera J.A. Hylzena wydaje się wręcz modelowa dla osób aspirujących do pozycji magnata w Rzeczypospolitej. Jedną z cech, którą trzeba było mieć by iść tą drogą, to często pomijane talent, umiejętności i praca, dająca autorytet w powiecie czy województwie, nie tyle zainteresowania naukowe, te však nie przeszkadzały. Widać to szczególnie u J.A. Hylzena w relacjach z Sapiehami. Kolejnymi elementami pomagającymi w karierze były zgodna współpraca członków rodziny Hylzenów i ich zwracanie się w stronę dworu królewskiego. Tą drogą obaj bracia Hylzenowie, Jerzy Mikołaj i Jan August, weszli do senatu. Wydaje się w tym rozdziale zbędne rozpisywanie o osiągnięciach naukowych, te raczej prestiżu nie wzmacniały, choć chyba też nie osłabiały (s. 52-55), z pewnością prestiżu Hylzenom dodawały ich fundacje. Znamienne było zachowanie braci Hylzenów po śmierci Augusta III, ci však znaleźli się w obozie Stanisława Augusta zaraz po jego koronacji. Rozdział pierwszy zamyka podrozdział ukazujący „pokrewieństwa i powinowactwa”, idea trafna, niemniej można się było w nim ograniczyć do wskazania postaci i ukazania ich pozycji, bez szczegółowego odtwarzania losów tych bliskich Hylzenom rodzin. Jak rozumiem, celem tego zabiegu było szersze naświetlenie drogi do statusu magnackiego Hylzenów i wyeksponowanie w tym roli np. Platerów, by to pokazać, nie trzeba jednak było omawiać tak szczegółowo ich dochodzenia do statusu magnatów. Wszystkie wymienione rodziny i ich wpływ na karierę Hylzenów były już pokazane w poprzednim podrozdziale opisującym pierwszych magnatów z tej rodziny, a przecież też sama „wspaniała genologia” niewiele dawała, natomiast realna współpraca z Platerami czy Załuskimi tak. W tym

podrozdziale (s. 65) zrobił się bałagan, o „pierwszej żonie ojca Józefa Jerzego niestety niewiele wiadomo”, z tekstu to nie wynika, niestety też nie wiemy i się nie dowiadujemy, kto był pierwszą żoną Jana Augusta Hylzena (s. 65). Być może to i źle wygląda, ale w takich fragmentach nazwiska trzeba powtarzać, czy chodzi o Platera czy Hylzena?. Zagadka również na s. 67: „kiedy w 1786” „obaj synowie już nie żyli”, rozumiem, że jednym jest Józef Jerzy, ale o drugim nie było wcześniej mowy (s. 67), też „szczątek ... Hylzenów”, który został to Idzi, syn jak rozumiem Justyniana? – który jako syn Konstancji pojawia się na s. 69 – i są pozostali wnukowie czyli synowie kogo i ilu ich było? (s. 68). W takich genealogicznych fragmentach opracowania trzeba zachować porządek. W tym rozdziale wiele miejsca zajmuje postać Konstancji Hylzenowej matki Józefa Jerzego, czy konstrukcyjnie nie lepiej by było przenieść ją na początek rozdziału drugiego? Ładne zakończenie rozdziału, w którym Autor łączy losy Inflant z losami Hylzenów, jakkolwiek to pewne nadużycie, to jednak ładna figura stylistyczna.

Rozdział drugi opisuje młodzieńcze lata Józefa Jerzego Hylzena i jego edukację, czyli pokazuje drugie – według A. Kerstena – kryterium stanowiące o statusie magnata. Autor zaczyna rozdział trafnym spostrzeżeniem, że zazwyczaj pierwsze lata życia szlachcica czy magnata trudno są uchwytne w źródłach, wydaje się, że wynika to z faktu, że podchodzono do dzieciństwa z pewnym dystansem, dopiero po wejściu w okres młodzieńczy potomek zyskiwał na wartości jako potencjalnie mogący przynosić korzyści rodzinie. Edukacja domowa nie tyle konkurowała ze szkołami „publicznymi”, ile była po prostu inną formą nauczania, chyba lepszą, a na pewno droższą, ale o wyborze nie decydowała duma magnata, a raczej pragmatyzm, podobnie było z podróżami edukacyjnymi. Rozdział napisany dobrze, chociaż dla samej biografii reminiscencje z podróży wydają się zbędne, wbrew pozorom niewiele mówią o opisującym ją J.J. Hylzenie, są one najczęściej odtworzeniem wcześniej nabytej wiedzy, co zresztą Autor zauważa, pisząc, że „magnat” „pierwszy raz w swoim dzienniku wyszedł poza zrutynizowany schematyczny opis” (s. 91). Dużo wartościowsza jest ta część dziennika J.J. Hylzena – i pracy Ł. Wróbla – opisująca edukację w młodego Hylzena w Wiedniu i później w Paryżu. Jest to ciekawie opisany fragment życia J.J. Hylzena, ale także interesujący obraz życia codziennego połowy XVIII-wiecznego Paryża. Pokazuje on rolę Paryża w edukacji młodego szlachcica, ale również choć niebezpośrednio tłumaczy, co mógł znaczyć pobyt w tym mieście dla młodego człowieka, mógł faktycznie dawać inną perspektywę spojrzenia na Rzeczypospolitą. Tu na marginesie uwaga – zastanawiające jest, że dla współczesnych większą wartość prawie zawsze miały nie stare zabytkowe budowle, a te „nowoczesne”. Pewną wątpliwość budzi stwierdzenie Autora, że w dzienniku J.J. Hylzen

odnotowywał przyjeżdżających do Paryża „Polaków i Litwinów” (s. 115). Czy w taki sposób ujmował rzecz J.J. Hylzen, czy jest to zwykła figura stylistyczna, kwestia może tłumaczyć jednak specyfikę zachowań szlachty inflanckiej, przecież K.K. Plater dość wyraźnie napisał, że nie czuje się ani Polakiem, ani Litwinem, z tego wynikała jakby większa jego łatwość do adoptowania się w nowych sytuacjach. Ciekawy jest wątek spotkania J.J. Hylzena ze Stanisławem Poniatowskim późniejszym Stanisławem Augustem (s. 115), później jest on już niewspominany, ale warto zapytać, czy ta znajomość paryska wpływała później na ich relacje, i czy któryś z nich kiedyś do niej się odwoływał. Wymienienie postaci Grzegorza Orlika w kontekście paryskiej znajomości z J.J. Hylzenem wymagałoby chociaż krótkiego rozszerzenia. Podsumowując rozdział o edukacji J.J. Hylzena, stwierdzić możemy, że Autor trafnie konstatawał, że w podróż edukacyjną wyjeżdżał chłopak, a wracał młody mężczyzna coraz bardziej „świadom swego miejsca oraz przeznaczonej dla siebie roli” (s. 120), niemniej uwaga Autora, że zainteresowanie kobietami pojawiło się u niego „w czasie spacerów po Brukseli” (s. 120), wydaje się trochę naiwna, cała reszta wyводу jak najbardziej trafna. W podsumowaniu tego rozdziału interesujące byłoby wskazanie tych znajomości, które w przyszłości okazały się w jakimś stopniu pomocne J.J. Hylzenowi w jego karierze, przecież grono zapoznanych było spore i były to postacie znane w późniejszych dziejach Rzeczypospolitej. O ile Fryderyk II i jemu podobni, nie zapamiętali polskiego peregrynanta, wszak te wizyty miały charakter czysto kurtuazyjny, o tyle innego rodzaju były pozostałe zawierane przez niego znajomości.

W rozdziale trzecim Autor przedstawił karierę polityczną J.J. Hylzena. Ta zaczęła się jeszcze przed jego powrotem z zagranicznych wojaży, kiedy dzięki wpływom ojca zaocznie w VIII 1754 roku został wybrany w Dyneburgu posłem na sejm. Razem z ojcem udał się do Warszawy na sejm, gdzie debiutował jako poseł inflancki. Trudno określić do jakiego obozu politycznego było mu najbliżej, to – przynajmniej obiektywnie – zadanie bardzo trudne. J.J. Hylzen należał do licznej grupy polityków, którzy bardzo rzadko jednoznacznie się deklarowali, stąd zamieszanie w czasach panowania Augusta III i Stanisława Augusta z określeniem grupy zwolenników czy przeciwników obozu królewskiego. Zazwyczaj decydowały o tym tworzące się w danym momencie konstelacje polityczne, często nietrwałe, co też zmieniało bieżący układ polityczny. Sejm 1754 roku, na którym pojawił się J.J. Hylzen, miał krótką historię, został szybko zerwany, młody poseł pozostał jednak w Warszawie, gdzie dalej pobierał surowe lekcje polityki, osładzane dworskim życiem. Sejmiki i Trybunał Litewski to kolejne miejsca edukacji młodego Hylzena w 1755 roku, cały czas w tym okresie aktywnie obracał się on w środowisku szlachty inflanckiej czy, szerzej, litewskiej. Początki

kariery publicznej z czasów saskich Ł. Wróbel pokazał dobrze, sensownie rozłożył akcenty, adekwatnie do roli swego bohatera, wskazał przy tym na te elementy, które jego karierę stymulowały i naturalne jej ograniczenia, jak chociażby niedowład instytucji państwa, które z pewnością nie dawały dobrych wzorców, podobnie jak i przeżywane przez J.J. Hylzena doświadczenia wojny siedmioletniej. Z pewnością już wtedy znając mechanizmy funkcjonowania całego układu politycznego, wiedział jak postępować na sejmikach by odnieść na nich sukces. Czasy saskie to z pewnością okres sukcesów młodego J.J. Hylzena, który umiał zachować się na dworze Augusta III i w otoczeniu rywalizujących o wpływy stronnictw. Efektem tego był starostwo brasławskie otrzymane z rąk Michała Kazimierza Radziwiłła hetmana wielkiego WKL w 1758 roku, szarża generalska oraz kasztelaństwo inflanckie przejęte w 1760 roku w drodze cesji w wieku 24 lat i order Orła Białego w 1762 roku. Dalsza kariera J.J. Hylzena rozwijała się w czasach stanisławowskich równie poprawnie, choć już nie tak spektakularnie, co też dobrze Ł. Wróbel przedstawił, uwzględniając – na ile źródła mu pozwalały czas przełomu czyli elekcję Stanisława Augusta. Kariera J.J. Hylzena spowolniła nieco po 1764 roku, ale był to również wynik – o czym się często zapomina – próby czynniejszego i mimo wszystko bardziej ideowego niż w czasach saskich kreowania swojego stronnictwa przez Stanisława Augusta, z czego też zdawał sobie sprawę J.J. Hylzen, a czego chyba nie dostrzegł Autor dysertacji (s. 160-161), choć kwestii dotknął (s. 163). Niemniej po ojcu J.J. Hylzen bez problemu został wojewodą mińskim, a następnie wojewodą mścisławskim, był też marszałkiem Trybunału Litewskiego, dostał także order św. Stanisława. Kwestia zabiegów J.J. Hylzena o te zaszczyty to inna sprawa. Autor pokazał je dobrze, niemniej chyba niepotrzebnie się im dziwił, to była ówczesna norma, a prośby młodego Hylzena nie były bynajmniej „natarczywe”, trzeba je oceniać jako pozostające w normie, wbrew pozorom ocena tego zjawiska nie musi być aż tak bardzo negatywna. W rozdziale tym wszystko zostało pokazane dobrze, z dodaniem wielu nowych istotnych szczegółów i prostowaniem błędów starszej historiografii. Tak ukazał Autor udział J.J. Hylzena na sejmikach, na sejmie, zabiegi o urzędy i łączenie tych kwestii z jego obowiązkami gospodarskimi. Przy czym wydaje się, że lepiej rozeznał Ł. Wróbel czasy saskie niż stanisławowskie. Niechęć dostrzegana na ziemiach WKL w początkach panowania ostatniego króla Rzeczypospolitej do czynszów wynikała nie z niechęci do nich, ale z kryzysu państwa („biała moneta”), powrót do pańszczyzny był koniecznością (s. 162), należy także zauważyć, że sejm 1766 roku odrzucił tylko część reform sejmu konwokacyjnego (s. 163). Natomiast wyjątkowo dobrze pokazał Ł. Wróbel skomplikowaną sytuację w 1767 roku, choć z Nikołaja Repnina zrobił Nikitę (s. 171). Poza takimi szczegółami treść rozdziału należy

ocenić bardzo dobrze, brakuje w nim może analizy wzajemnych powiązań między Radziwiłłami, Sapiehami, Czartoryskimi, Platerami i Łopacińskimi a także Henrykiem Brühlem (w czasach saskich), wszystkie je Autor wskazał, ale przedstawił jako dziejące się w danym momencie, a praca by znacznie zyskała, gdyby spróbował poszukać głębszych nici porozumienia i powiązań między rywalizującymi stronami – może jakieś zasady, jakiś program polityczny, by się ukazał. Przyznaję, że to duże wezwanie, ale to by dopełniło portretu J.J. Hylzena jako polityka. Na pewno nauczył się J.J. Hylzen swe porażki pokazywać jak sukcesy – normą było, że pisano, iż sugestie co do wyboru deputata od dysydenta przyszły za późno, ale wybrano równie dobrych (s. 162) – to umiejętność w tym okresie chyba powszechna. Natomiast na pewno elementem takiego programu łączącego wielu obywateli szczególnie na kresach wschodnich Rzeczypospolitej – choć zdecydowanie wymuszonym – była Rosja, bez której w miarę upływu czasu trudno było sobie wyobrazić funkcjonowanie państwa polsko-litewskiego, niemniej nie było po stronie polskiej polityka, który z radością chciał wchodzić w bliskie relacje z Moskwą. Ta ocena odnosi się również do J.J. Hylzena, co zresztą potwierdził on swą postawą wobec I rozbioru (s. 185). Prośby o ordery „moskiewskie” bynajmniej tej oceny nie zmieniają, ich posiadanie to kolejny zaszczyt, a ten wzmacniać może – bo nie musi – autorytet, także deklaracje przyjaźni wobec sąsiada miały pragmatyczny wymiar, po prostu miały na celu ochronę majątków. Protekcja moskiewska była w istocie groźna dla Rzeczypospolitej, z tą opinią trzeba się zgodzić, problem jednak w tym, że to opinia historyków, niekoniecznie współczesnych, którzy tego zagrożenia, przynajmniej do pewnego czasu nie dostrzegali. Kwestia przemarszów wojsk moskiewskich często była bolesna, gdy niszczone dobra i o tym szlachta bardzo dużo pisała, natomiast o czym najczęściej milczała, gdy Rosja za zabrane furaże płaciła, to druga strona tej sytuacji, kto wie czy nie mająca większego wpływu na postawy obywateli, jak czynione przez Moskali uciążliwości, to jednak na razie kwestia otwarta, bez badań podstawowych, które dadzą podstawy do określenia ekonomicznego bilansu – co szacunkowo przynajmniej jest możliwe – zysków i strat, nie do rozstrzygnięcia.

Rozdział czwarty przedstawiający majątek i gospodarstwo Hylzenów pokazuje dobrze ich stan posiadania w połowie XVIII wieku i historię tych dóbr, wraz z procesami na nich ciążącymi, gospodarką prowadzoną przez J.J. Hylzena i jego w tej płaszczyźnie inicjatywami, nie tyle utalentowanego gospodarza, ile raczej normalnego, po prostu dbałego o dziedzictwo. Samo przedstawienie tego „gospodarstwa” jest poprawne, w takim stopniu, w jakim pozwalają na to źródła. Był to majątek spory – Belmont z dochodem rocznym na poziomie około 9000 tys. złp., starostwo brasławskie i inne dobra Hermanowicze sprzedane za 2 mln.

złp. oraz dzierżawy – i dający podstawy właścicielowi do mienienia się magnatem, szkoda jednak, że Autor nie zliczył wartości tego majątku przynajmniej szacunkowo. To pokazywało by pełniej jego możliwości działania politycznego. Całość spraw majątkowych i problemów z nimi związanych poświadcza tylko, że starał się tymi dobrami zawiadywać i o nie dbać, a za „skapca” (s. 222) uchodził wówczas prawie każdy dobry gospodarz, a tych bynajmniej nie było mało.

Rozdział piąty – jak już wspomniano – nienajlepiej zatytułowany, odchodzi od programowo przyjętej przez A. Kerstena koncepcji magnata, którego kryteria miały stanowić o przyjętej konstrukcji pracy. Chyba najpełniej oddawałby zawartość rozdziału i zarazem mieściłby się w przyjętej konwencji tytuł: „O prestiż rodu”. Wszystkie elementy zawarte w podrozdziałach mogą go budować. Merytorycznie rozdział napisany jest na dobrym poziomie, tezy i dochodzenie do nich nie budzą większych wątpliwości. Rozdział ten bardzo dobrze dopełnia portret J.J. Hylzena, opisy pałaców, rezydencji oraz dworu J.J. Hylzena dają ładne tło, podobnie jak jego zaangażowanie w wolnomularstwo, choć same ustalenia Autora w tym względzie mają znaczenie drugorzędne. Być może lepiej by było przenieść z tego rozdziału do pierwszego treści dotyczące małżeństwa, narodzonych dzieci J.J. Hylzena, rozvodu i testamentu – może trochę nadinterpretowanego (s. 255), co zostało złagodzone przez Autora (s. 258). Także opisany mało widoczny udział J.J. Hylzena w sejmach po 1775 roku może lepiej pasować treściowo do rozdziału pokazującego jego działalność polityczną. Przy lekturze tego rozdziału ma się wrażenie, że niekiedy Autor nie do końca wiedział co chce w nim pokazać.

W zakończeniu Ł. Wróbel zawarł dyskusyjną tezę, do czego ma prawo, chociaż zgodzić się z nią trudno, a mianowicie, że magnateria w czasach stanisławowskich stała się warstwą zamkniętą, wręcz przeciwnie, inna sprawa, że sama się zmieniała, ewoluując w kierunku „ziemiaństwa”. To właśnie w czasach stanisławowskich rośnie dość znacznie grupa rodzin aspirujących do miana magnata, że wspomnimy tylko jakże liczną grupę „pieczeniarzy” królewskich. Dalszy wywód Autora jak najbardziej trafny, stwierdzić trzeba, że udało mu się niejako dowieść funkcjonowania modelu magnata stworzonego przez A. Kerstena, niemniej jednak z uwagą już wyrażaną dotyczącą ostatniego rozdziału. Natomiast dodane przez Autora kryteria – wyznaczniki magnata, „styl życia” i „ożenek” mieszczą się w tym, co proponował A. Kersten, odpowiednio to prestiż i koligacje, zaś zgodzić się w pełni należy z uwagą, że utrzymanie pozycji odziedziczonej w drugim pokoleniu jest samo w sobie dużym osiągnięciem, przy czym, akurat czasy, w których się to dzieje, mają drugorzędne znaczenie, zręczności w polityce na pewnym wysokim poziomie wymagała każda epoka.

Praca napisana jest językiem poprawnym, ładną polszczyzną, a przy tym precyzyjnym językiem, bez większych błędów stylistycznych czy gramatycznych, momentami nawet z pewną swadą. Niekiedy tylko zdarzały się Autorowi sympatyczne zwroty: „na polu miłosnym” (s. 35), córki, które „otrzymują mężów” (s. 38), „nieograniczone możliwości konsumpcyjne” (s. 116), „ochoczo wyrażana płaczem tęsknota” (s. 120), „zając się innymi aktywnościami” (s. 250) lub niezręczne sformułowania: „straty monetarne” (s. 59), „sprawując kilkukrotnie urząd senator” (s. 65), „musieli pokonać kilka miast, miasteczek i wsi” (s. 103), „Więcej uwagi udało się zdobyć drugiego dnia” (s. 111). Parę razy Autor niezbyt jasno czy logicznie przedstawiał sprawy, to, że na Janie Auguście spoczął obowiązek przedłużenia rodu nie było powodem, że zawarł małżeństwo akurat z Konstancją Sołtanówną (s. 65), dowiadujemy się też z tekstu Ł. Wróbla, że na audyencji J.J. Hylzena na dworze Marii Leszczyńskiej „doszło do zabawnego zdarzenia, gdyż Loss nie wspomniał, że Hylzen przybył z Rzeczypospolitej”, ale gdzież to zabawne zdarzenie (s. 110) i jednak to nie „kręgi korespondencyjne” załatwiają nominacje (s. 154). Pozostając przy sprawach językowych, warto przemyśleć kwestię pisowni imion postaci występujących w tekście. Czasami brak imion przy osobach pojawiających się po raz pierwszy, potem brak inicjałów, gdy mamy do czynienia z rodzinami rozrodzonymi, czy niejednoznaczną identyfikacją wówczas powstają problemy (prymas Potocki s. 42, hetman Branicki, s. 156), to drobiazgi, ale utrudniają lekturę i mogą czynić tekst niezrozumiałym. W tym względzie proponuję przyjąć, że osoba wymieniana po raz pierwszy w tekście podawana jest z pełnym imieniem, a potem konsekwentnie stawiać inicjał. Razi samo określenie „Poniatowski” o królu, przyjęło się go zapisywać jako Stanisław August i tego bym nie zmieniał (s. 72). Także przy chronologii sejmów 1764 roku konwokacyjnego, elekcyjnego i koronacyjnego wkraśl się pewien chaos (s. 159).

Można w pracy znaleźć parę drobnych błędów warsztatowych i merytorycznych, nie rzutują one na ocenę wartości całości rozprawy, ale lepiej ich unikać. Chorąży wojsk litewskich to nie urząd, a stopień (s. 95), termin „turysta” przy opisie XVIII wieku zaopatrzyłbym cudzysłowem (s. 253), podobnie jak stosowanie nazw własnych „Białoruś” (s. 175, 183) czy „Ukraina” (s. 175). W niektórych miejscach brak przypisu (s. 104, 116, 227, 237, 249), to, co dla piszącego jest oczywiste, niekoniecznie takim być musi dla czytającego. Tę samą uwagę można odnieść do zapisu niektórych przypisów zawierających archiwalia, chciałbym wiedzieć co się znajduje w danym rękopisie i na co się Autor powołuje w danym momencie – np. dość enigmatyczny brzmi zapis np.: AGAD, APrze. sygn C-27, k. 1-2 (s. 68). Nie dowiem się tego także z „bibliografii”, w której część poświęcona źródłom

rękopiśmiennym składa się z nazw archiwów i bibliotek oraz numerków. Do samej bibliografii, biorąc pod uwagę jej merytoryczną stronę, trudno mieć zastrzeżenia, bowiem jest ona obszerna i pełna, żadna ważniejsza praca czy artykuł nie umknął uwagi Autora. Przy źródłach rękopiśmiennych proponowałbym jednak rozpisanie sygnatur z informacją, jaki materiał zawierają, korespondencję, diariusze, lauda czy pisma ulotne itp. z dodaniem o ile to możliwe autorów. Dla zainteresowanych problematyką to ważne dane, po to generalnie się bibliografię w pracy zamieszcza. W przypadku, gdyby Autor zamyslał wydać pracę drukiem – co uważam za zasadne – proponowałbym rozszerzyć zakres kwerendy o wskazane archiwa NGAB oraz F 1279 (Kossakowscy) z LVIA.

Pomimo tych niektórych wskazanych drobnych potknięć pracę należy ocenić bardzo pozytywnie. Studium biograficzne mgr. Łukasza Wróbla jest istotnym oraz oryginalnym wkładem do badań nad dziejami polskiej magnaterii i czasami przełomu dwóch epok saskiej oraz stanisławowskiej. Biografia J.J. Hylzena jest oparta na solidnej kwerendzie archiwalnej, a co istotne, na jej podstawie Autorowi udało się stworzyć rzetelny portret magnata. Ta ogólna wysoka ocena pozwala na przyjęcie tej dysertacji jako pracy doktorskiej, ale także jej wyróżnienie, a w przypadku pozytywnego zakończenia przewodu doktorskiego można sugerować wydanie – po stosownych uzupełnieniach i poprawkach – rozprawy drukiem.

Stwierdzam, że rozprawa Pana magistra Łukasza Wróbla pt.: „Józef Jerzy Hylzen. Studium kariery magnackiej w XVIII wieku” spełnia w pełni warunki dysertacji doktorskiej określone Ustawą z dnia 14 III 2003, art. 13, wnoszę więc o dopuszczenie go do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Dr hab. Dariusz Rolnik

